

Hieronim Szczegół

**BABIMOST I ZIELONA GÓRA
– DWA DRAMATYCZNE EPIZODY Z 1945 ROKU**

Potworność zbrodni hitlerowskich na cywilnej ludności okupowanej Europy, a zwłaszcza na Słowianach i Żydach, długo przesłaniała krzywdy i bezprawie, jakich doznała także ludność niemiecka mieszkająca na ówczesnym wschodzie III Rzeszy w okresie wkraczania na te tereny zwycięskiej Armii Czerwonej oraz w czasie ucieczki i wysiedlania.

Bezpośrednio po wojnie polska opinia publiczna nierzadko skłonna była aprobować przykłady przemocy i bezprawia wobec cywilnej ludności niemieckiej, zestawiając je ze świeżo odkrywanymi okropnościami postępowania hitlerowskiego okupanta. Jak głęboka była wrogość Polaków do Niemców w tym czasie, dowodzi fakt upowszechniającej się pisowni „niemcy” małą literą. Inna rzecz, że większość zbrodni na Niemczech nie była wówczas szerzej znana w Polsce. Wynikało to z jednej strony z tego, iż zbrodnie te miały miejsce na ogół w pierwszych dniach po wkroczeniu Rosjan, podczas gdy polska administracja obejmowała tzw. ziemie odzyskane kilka miesięcy później i przez pewien czas musiała się dzielić władzą z rosyjskimi komendantami wojennymi, z drugiej zaś strony czynnikiem utrudniającym poznanie tego, co działo się na terenach objętych przez Rosjan, była cenzura, uniemożliwiająca rozpowszechnienie w kraju ukazujących się w Niemczech począwszy od końca lat czterdziestych publikacji na omawiany tu temat. Ponadto, jak wiadomo, przez całe 45 lat istniał „zapis” cenzury zabraniający pisać źle o Rosjanach i Związku Radzieckim, a także o aktualnej władzy w Polsce.

Upływający czas goił rany wojenne, a pod wpływem narastającego w świecie ruchu praw człowieka zwyciężał powoli pogląd, że nie ma zbrodni usprawiedliwionych względami klasowymi czy narodowymi, że odsłonięte muszą być wszystkie „krwawe plamy” – niesłusznie nazywane „białymi”, a wszystkie zbrodnie – zarówno hitlerowskie, jak i stalinowskie, bierutowskie i jakkolwiek byśmy je jeszcze nazwali – ujawnione i ukarane.

Taką tragiczną, mało w Polsce znaną „czerwoną plamą” są zbrodnie popełnione na cywilnej ludności w momencie wkraczania Armii Czerwonej na tereny b. III Rzeszy. Wiadomo, że w najgorszej sytuacji byli mieszkańcy miejscowości nadgranicznych, gdzie następowało zazwyczaj wyładowanie gromadzonego poczucia krzywd i nienawiści, najczęściej wręcz zemsty. Wielu autorów uważa, że w tym kierunku przebiegała także „praca wychowawcza” w wojsku radzieckim. Wspomina o tym w swo-

ich pamiętnikach m. in. znany pisarz i dysydent, a w czasie wojny major Armii Czerwonej Lew Kopelew¹. Żołnierzom zwycięskiej armii pozwalano na zupełną bezkarność po wkroczeniu na teren wroga. W literaturze przytacza się często teksty radzieckich ulotek nawołujących żołnierzy do bezlitosnego z nim postępowania. Autorem niektórych z nich był m. in. znany pisarz Ilja Erenburg².

W literaturze opisane są już mordy dokonane na mieszkańcach wiosek pogranicznych Opolszczyzny³ czy też wymordowanie 21 października 1944 r. 72 kobiet i dzieci we wsi Nemmersdorf⁴ tuż za obecną granicą na północ od Gołdapi na Mazurach. Wiele lat toczył się także spór o to, czy w obozie w Łambinowicach k. Niemodlina ginęli po drugiej wojnie Niemcy. Polacy długo temu zaprzeczali. Dopiero E. Nowak w swojej książce *Cień Łambinowic* pisze, że Polacy też nie byli bez winy⁵.

Bogata dokumentacja archiwalna na ten temat zgromadzona przez Niemców znajduje się w Bundesarchiv w Koblencji⁶. Niżej, na przykładzie nie wykorzystanych dotąd w publikacjach materiałów z Koblencji przedstawię dość typowe dla obszaru między granicą polsko-niemiecką sprzed 1939 r. a linią Odry i Nysy Łużyckiej losy ówczesnych mieszkańców tych ziem w chwili wkroczenia Rosjan w 1945 r. Wybrałem w tym celu przykłady z Babimostu i Zielonej Góry. Warto zauważyć, że w Babimoście, podobnie jak w przypadku mieszkańców Opolszczyzny czy Mazur, represje dotyczyły tak Niemców, jak i Polaków. Zresztą najczęściej i wtedy, i dziś trudno jednoznacznie określić, kogo można było nazwać Niemcem, a kogo Polakiem. Nawet nazwiska niewiele tu wyjaśniają.

Leżący tuż przy dawnej granicy polsko-niemieckiej Babimost liczył w 1939 r. 2190 mieszkańców. Tuż przed wkroczeniem Rosjan większość z nich zdołała się ewakuować koleją lub furmankami na zachód. W końcu stycznia 1945 r. w mieście pozostało jeszcze ok. 500 osób, kobiet, dzieci i starców. Oni musieli przyjąć na siebie cały impet nienawiści i rozwydrzenia jednostek frontowych, gdyż była to pierwsza miejscowość niemiecka na tym odcinku frontu. Liczne przykłady przestępstw żołnierskich na starych ziemiach polskich były na ogół karane lub dużym nakładem sił starano się im zapobiegać, ale za dawną granicą wtedy żadne hamulce już nie działały.

Rosjanie wkroczyli do Babimostu bez walki 28 stycznia o godz. 4.15 rano⁷. Wkroczeniu towarzyszyło splądrowanie prawie wszystkich domów oraz zgwałcenie kobiet, którym nie udało się w porę uciec lub schować. Długi jest rejestr zbrodni dokonanych w tych pierwszych dniach obecności Rosjan w Babimoście. W koblenckim archiwum wynotowałem ponad 40 nazwisk zamordowanych, nie licząc samobójstw z desperacji po wielokrotnych gwałtach. Rejestr ten nie obejmuje zbrodni na osobach, które w Babimoście znalazły się przypadkiem w czasie ucieczki lub po powro-

¹ L. Kopelew, *Aufbau für alle Zeit*, Hamburg 1976, s. 94.

² A. M. de Zayas, *Die Anglo-Amerikaner und die Vertreibung der Deutschen*, München 1980, s. 84-85.

³ B. Waleński, *Na plac zabrakło łez*, Opole 1990.

⁴ M. in. *Letzte Tage in Ostpreussen*, Frankfurt/M. 1985, s. 301-305.

⁵ E. Nowak, *Cień Łambinowic*, Opole 1991.

⁶ Tzw. *Ost-Dokumentation*, we fragmentach opublikowana w pięcioletnim wydawnictwie *Dokumentation der Vertreibung der Deutschen aus Ost-Mitteleuropa*, Bonn 1953-1961.

⁷ Bundesarchiv Koblenz, *Ost-Dokumentation 2*, nr 169, s. 113.

cie z niej, a których nazwiska nie były znane stałym mieszkańcom miasta. Nie znane są też nazwiska ani pełna liczba zamordowanych mieszkańców domu starców w Podzamczu (Schlossvorwerk) k. Babimostu⁸.

Najobszerniejsze zeznanie potwierdzone notarialnie na temat losów mieszkańców Babimostu w latach 1945-1947 złożyła w 1952 r. niejaka Margarete Berkau (urodz. 1901). Przeżyła ona z 3 córkami i matką zarówno wkroczenie Rosjan, jak i dramatyczne miesiące do chwili wysiedlenia w czerwcu 1945 r. Przeżyła morderczy marsz do Bechlin, a w 1947 r. udało jej się połączyć z mężem, który był na wojnie. Nieznany pozostał los syna, który w ostatnich miesiącach wojny odbywał służbę w oblężonym Berlinie⁹.

A oto przykłady najbardziej drastycznych, a zarazem typowych przestępstw wojennych w Babimoście. Dużą grupę zamordowanych stanowiły przypadkowe osoby napotkane w czasie wkraczania Rosjan, zastrzelone najczęściej we własnym domu. Tak zginęli emerytowany urzędnik, 68-letni Muks oraz 60-letni Schmidt i Paul Bartoschek. Podobnie rolnik Bernhard czy 70-letni zasłużony członek straży pożarnej, cieśla Szymański. Także przy wkraczaniu do miasta zastrzelono we własnym domu Heinricha Fanzlau z siostrą oraz ich sąsiadkę Hildę Brockmann. Tragiczny los spotkał 13-letniego syna rodziny Roth. Został on zastrzelony przy otwieraniu drzwi dobiegającym się Rosjanom. Pochowany został w przydomowym ogródku.

Największą grupę zamordowanych stanowiły osoby próbujące bronić swoich bliskich przed wielokrotnymi gwałtami. W ten sposób zastrzelony został rolnik Grätz, wraz ze zgwalconą żoną. Świadek zbrodni, ich 15-letni syn, został deportowany do robót w Rosji. Także 70-letniego Karła Bednarka zastrzelono, gdy stanął w obronie gwałconej córki, którą po zhańbieniu również zamordowano. Druga, 16-letnia córka Bednarka na skutek wielokrotnych gwałtów została kaleką i straciła wzrok. Podobny los spotkał małżeństwo stolarza Paula Pielchena, rodzinę fryzjera Klopscha, 72-letniego Adlera, małżeństwo właścicieli mleczarni Kühnów i in. Ciężko poszkodowany został w takich okolicznościach również Franciszek Waberski z ul. Kościelnej.

Wielokrotne gwałty były też przyczyną licznych samobójstw. Najbardziej tragiczny był los rodziny rzeźnika Ledera z ul. Kościelnej. Po kolejnym zbiorowym gwałcie żony i córki kilkunastoletni syn zaczął krzyczeć: „Ojcze, ja już dłużej na to nie mogę patrzeć – zabij nas wszystkich”. Wówczas zrozpaczony ojciec wziął aparat do zabijania bydła i zastrzelił po kolei syna, żonę i córkę, a następnie siebie; przedtem ułożył zwłoki rodziny na słomie i podpalił.

Wiele osób zastrzelono w czasie ucieczki przed gwałtami. Tak zginęła m. in. 25-letnia mieszkanka Babimostu o nazwisku Śliwa. Inna babimojszczanka, Jüd utopiła się wraz z córką, gdy uciekały przed próbą gwałtu wąską kładką nad kanałem. Kładka załamała się i obie kobiety wraz z jednym z prześladowców utonęły. Zastrzelona

⁸ *Ibidem*.

⁹ Zob. też H. Szczegóła, *Dramat mieszkańców Babimostu w 1945 r.*, „Gazeta Nowa”, 1992, nr 128, s. 9, oraz *Als vor 50 Jahren die Sowjets kamen...*, „Heimatgeschichtliche Blätter für den Kreis Züllichau – Schwiebus”, 1995, nr 28, s. 1-2.

została też kobieta o nazwisku Krawczyk. 60-letnia kobieta o nazwisku Lupa, której męża wywieźli Rosjanie, nie mogąc znieść wielokrotnych gwałtów powiesiła się na kłamce. Powiesił się też niejaki Dümme z żoną. Inna mieszkanka Babimostu – Scherbat również z rozpaczy utopiła się z dwojgiem dzieci w kanale.

Przytaczane wyżej materiały z koblenckiego archiwum zawierają dziesiątki dramatycznych i barbarzyńskich opisów gwałtów zbiorowych, często w miejscach publicznych, na oczach dzieci. W ten sposób zostały zgwałcone m.in. 76-letnia Paulina S. i 79-letnia kobieta o inicjale M. Wiele kobiet odniosło trwałe obrażenia i zostało kalekami. Gwałtom towarzyszyło bowiem często nieludzkie znęcanie się, w sposób nie nadający się do opisanie. Gwałcono nierzadko dzieci.

Wiele osób zastrzelono na tle rabunkowym. Ten los spotkał rodzinę rolnika Woika. Ponieważ za długo trwało zdaniem rabującego żołnierza zdejmowanie zegarka, zastrzelił on Woika, a następnie rozpaczając żonę i dziecko, które trzymała na ręku. Mieszkająca w Rynku kobieta o nazwisku Reschke nie mogła dostatecznie szybko zdjąć rabowanej jej obrączki, wobec czego żołnierz uciął jej palec nożem, a ponieważ zbyt głośno płakała z bólu – zastrzelił ją. W czasie rabunku zegarka zginął też zakłuty bagnetem mieszkaniec domu przy Nowym Rynku – Schwedler.

Na tle rabunkowym zamordowano trzy dni po wkroczeniu Rosjan właściciela sklepu przy ul. Wolsztyńskiej – Schulza z żoną. Z powodu protestu wobec rabunku zastrzelone zostały też dwie 70-letnie mieszkanki Babimostu Steinke i Deile.

Mieszkańcy Babimostu w wieku nadającym się do pracy (zwłaszcza mężczyźni) zostali w większości wywiezieni przez Rosjan do pracy na Wschód. Wśród deportowanych wymienia się też nazwiska o polskim brzmieniu: Adamschak (Adamczak), Śliwa, Krawschek, Lupa i in. Wielu z deportowanych nigdy nie powróciło. Ci, co po kilku latach wrócili, informowali rodziny o losie współmieszkańców. Wywieziono także na Wschód francuskich jeńców, którzy przebywali w obozie mieszczącym się tuż za dawną szkołą ewangelicką. Poinformował o tym jeden ze zbiegłych Francuzów, który wrócił do Babimostu. Pozostali pracowali na miejscu i w okolicy, m. in. przy budowie lotniska polowego oraz przy demontażu i załadunku maszyn włókienniczych i innych, wysyłanych następnie do Rosji.

Pracowano też przy grzebaniu poległych w okolicy żołnierzy niemieckich. Grzebano także uciekinierów niemieckich, których tabory doścignęły radzieckie czołgi na trasie Babimost–Nowe Kramsko–Sulechów i wprost rozjechały na szosie. Świadkowie mówią o ok. 500 zabitych, w tym wiele dzieci, podczas szarży czołgów na wozy uciekinierów. Pochowani zostali oni na poboczu szosy. W maju 1945 r. wygrzebywano w bardzo trudnych anty-sanitarnych warunkach poległych w okolicy żołnierzy radzieckich i pochowano ich w liczbie 72 w centrum Babimostu przed Ratuszem. W 1946 r. ekshumowano ich jeszcze raz i pochowano – tym razem w Wolsztynie.

Ówczesni mieszkańcy Babimostu wspominają o niechlubnej roli, jaką odegrał były nazista o polskim nazwisku Bolesław S. Był on pierwszym pomocnikiem NKWD w rewizjach i rabunkach. Posądza się go o korzyści materialne dla siebie i córki.

29 czerwca 1945 r. w południe ogłoszono alarm pożarowy, gdyż przyszło polecenie, aby wszystkich Niemców, którzy nie są niezbędni do pracy, wysiedlić za Odrę i Nysę. Było to tzw. dzikie wysiedlenie przedpoczdamskie, a spowodowały je m. in.

napływające transporty repatriantów ze Wschodu, dla których trzeba było opróżnić domy i gospodarstwa. W czasie tego wysiedlenia lub – jak mówią Niemcy – wypędzenia (*die Vertreibung*) zmuszono do opuszczenia Polski także wielu Polaków posiadających przed 1939 r. obywatelstwo niemieckie¹⁰.

W tym samym czasie deportowano za Odrę również mieszkańców pobliskiego Chwalimia, którzy stanowili bardzo interesującą grupę etniczną, a ich słowiański język badał jeszcze na początku XX wieku prof. Kazimierz Nitsch. Niewielka tylko grupa mieszkańców Babimostu zdecydowała się wówczas optować na rzecz Polski. Dominował bowiem strach przed bezprawiem i nadzieja na połączenie się z członkami rodziny będącymi w Wehrmachcie, których powrót do Babimostu wydawał się wtedy mało prawdopodobny.

Zestawiona w ciągu godziny ok. 480-osobowa kolumna babimojszczan z walizkami i wózkami ręcznymi i dziecięcymi udała się w asyście wojska w 15-dniową pieszą drogę do Bechlin k. Neuruppin na północny zachód od Berlina. Wysiedlanie odbyło się w sposób znany Polakom z 1939 i 1940 r. W ciągu kilku minut należało wziąć, co było pod ręką, trochę żywności na drogę, i udać się w ponad 200-kilometrowy marsz. W czasie tej drogi byli wielokrotnie rewidowani i rabowani zarówno przez Rosjan, jak i niestety przez Polaków. Niektórzy nie wytrzymali drogi, a np. właściciel gorzelni Pillert uderzony pistoletem zmarł.

Także w Bechlin zanotowano kilka dokonanych przez żołnierzy radzieckich zabójstw osób znanych z nazwiska, a pochodzących z Babimostu.

Tragiczny los dawnych mieszkańców Babimostu jest jeszcze jednym przykładem na to, że najwyższą cenę za błędy tzw. wielkiej polityki płacą zazwyczaj najzupełniej niewinni prości ludzie, a nawet dzieci. Dotyczyło to zarówno Polaków, jak i Niemców, a także Rosjan i innych narodów uwikłanych w tę okrutną wojnę.

Dość obszerna jest również w koblenckim archiwum dokumentacja na temat wydarzeń w pierwszych miesiącach 1945 r. w Zielonej Górze (wówczas Grünberg in Schles.). Znajduje się tam 11 wspomnień z tego okresu oraz 62 ankiety wypędzonych¹¹. Najwięcej informacji zawiera interesujący obszerny list b. zielonogórskiego proboszcza i dziekana G. Gottwalda z 15 czerwca 1949 r. W liście adresowanym do działacza ziomkostwa śląskiego v. Witzendorffa opisuje on, co działo się w Zielonej Górze od wkroczenia Rosjan w dniu 14 lutego 1945 do stycznia 1946 r., kiedy ks. Gottwald po 8 dniach aresztu został wysiedlony z miasta¹². Interesujące są zwłaszcza jego obserwacje z okresu przed utworzeniem polskiej administracji w mieście. Z uwagi na niedostępność tekstu ks. Gottwalda w Polsce przytaczam nieco obszerniejszy fragment jego wspomnień:

¹⁰ H. Szczegółka, *Die Aussiedlung der Deutschen vor der Potsdamer Konferenz. Transodra. Dokumentation der Tagund Grenze und Grenzbewohner - Nachbarn und Fremde*, Potsdam 1994, nr 10/11, s. 55 - 61.

¹¹ *Ost-Dok.* 2, nr 185.

¹² Skrócona i zmieniona wersja wspomnień ks. Gottwalda znajduje się też w publikacji J. Kapsa *Tragödie Schlesiens 1945-1946 in Dokumenten*, München 1952, s. 364-368. Inne fragmenty wspomnień ks. Gottwalda drukował też „Grünberger Wochenblatt”, wydawany od 1948 r. przez Ernsta Clausa w Königslutter w Niemczech.

Rosjanie wkroczyli do Zielonej Góry 14 lutego 1945 r. (Środa Popielcowa). Spośród 35 000 mieszkańców w mieście pozostało około 4000¹³. Według wypowiedzi żołnierzy rosyjskich pozostawiono im miasto i powiat przez 3 dni na plądrowanie, które w rzeczywistości trwało wiele tygodni. Wszędzie wybuchały pożary, okna frontowe były wypalone. Do połowy czerwca w mieście nie było światła i wody, nieliczne studnie były daleko niewystarczające. Wodociągi, elektrownia były wcześniej wysadzone, a zbiorniki z gazem opróżnione. Miasto dzień i noc pełne było krzyków rozpaczonych, gwałconych mieszkańców. Kobiety i dziewczęta stały się zwierzyną łowną. W mojej plebanii chroniła się duża liczba dziewcząt i kobiet, które często były 20-40 razy w ciągu dnia w okropny sposób gwałcone. Informowano mnie o wielu mordach seksualnych (rozprute ciała, uszkodzone narządy rodne, obcięte piersi itp.). Zbierałem te zwłoki i grzebałem. Jak okropne to były okrucieństwa, świadczy fakt, że spośród pozostałych w mieście 4000 mieszkańców w pierwszych 14 dniach ponad 500 osób popełniło samobójstwo (całe rodziny, mężczyźni, kobiety, dzieci), wśród nich lekarze, urzędnicy sądowi, fabrykanci, znani obywatele¹⁴. Ciało samobójców nie można było grzebać przez dwa tygodnie. Musiały pozostawać w mieszkaniach lub porzucone w uliczkach dla odstraszenia innych. „Kapitalistów” (właścicieli fabryk), których udało się rozpoznać, mężczyzn, których podejrzewano, że byli żołnierzami, właścicielami dobrej pary butów albo sztuki kosztowności, tak samo mężczyzn, którzy próbowali bronić swoje żony i córki przed zgwałceniem, natychmiast zabijano lub rozstrzeliwano.

Meble rodzin, które uciekły, a także odzież i bieliznę ładowano na ciężarówki i wywożono do Rosji. Mniej przydatne rzeczy rzucano do ognia lub na śmietnik. Niemieckie kobiety pod ścisłym nadzorem rosyjskich funkcjonariuszy musiały dokonywać tego upokarzającego „oczyszczania” mieszkań.

Wszystkie budynki szpitalne zostały opróżnione z wszelakiego sprzętu włącznie z lampami, demontowano też urządzenia sanitarne [...]

Wszyscy mężczyźni i chłopcy w wieku 14-65 lat zostali uwięzieni w budynkach fabrycznych, a potem wywiezieni do centralnej Rosji. Zaledwie co dziesiąty spośród wielu setek dotąd powrócił. Trzech sąsiadów proboszczów zostało zamordowanych lub zastrzelonych. Jednego, ponieważ miał parę wysokich butów, a więc wzięto go za SS-owca, zamordowano, drugiego zastrzelono, gdy sięgał do kieszeni, aby wyciągnąć różaniec, trzeciego, ponieważ bronił przed zastrzeleniem 9-letniego chłopca, zastrzelono.

Dwóch moich pomocników księży także deportowano do Rosji. Jeden powrócił w zeszłym roku, drugi zmarł w obozie. Przez całe lato 1945 roku, a także jeszcze w 1946 kobiety i dziewczęta były zabierane wprost z ulicy i wywożone do pracy na Wschód. Po wielu miesiącach wracały poszkodowane cieleśnie i duchowo, setki z nich do dziś nie zobaczyły swego domu. Okropnym dramatem było pędzenie bydła przez miasto. Tygodniami dzień i noc trudne do ogarnięcia wzrokiem stada koni, bydła, świń, owiec i kóz pędzono ulicami na Wschód. W powiecie zielonogórskim w jednej wsi mogła pozostać tylko jedna krowa.

Na wsiach wszelkie zapasy zboża, ziemniaków i innych produktów żywnościowych, a także pozostałe jeszcze w sklepach zostały odebrane i wywiezione do Rosji. Ludzie musieli oddawać ostatnie zapasy z piwnic, włącznie z żywnością w słoikach. Nastąpił ogromny głód, powodujący choroby i epidemie. Za ciężką całodzienną pracę otrzymywano tylko kawałek suchego chleba.

Nieszczęściem dla Zielonej Góry były duże zapasy wina, szampana i koniaku, a także wódek różnych gatunków. Zielona Góra jako region winnic przodowała na Śląsku w produkcji tych napojów. Do tego doszły jeszcze duże ilości win z Bremy i innych zachodnioniemieckich miast przewiezione w okresie wojny do miasta. Bestialstwa i orgie stale pijanej rosyjskiej soldateski przekraczały wszelkie wyobrażenia. Niezliczone okrucieństwa i gwałty odbywały się na ulicach i innych miejscach publicznych. W

¹³ Wspomniana przez ks. Gottwalda liczba 35 tys. mieszkańców miasta odnosi się do okresu, gdy w mieście przebywało kilka tysięcy osób skierowanych tu z miast niemieckich objętych bombardowaniem oraz częściowo kierowanych tu od 1944 r. Niemców ze Wschodu. Dodać jeszcze należy, że w czasie wojny pracowało w Zielonej Górze ok. 10 tys. Polaków na robotach przymusowych.

¹⁴ Liczba ta jest mocno przesadzona, gdyż opublikowana w 1958 r. w „Grünberger Wochenblatt” lista zmarłych w Zielonej Górze w latach 1945-1947 zawiera jedynie 384 nazwiska. „Grünberger Wochenblatt”, 1958, nr 11.

Wielki Tydzień 1945 r. wysadzono i splądrowano skarbcę w zielonogórskim banku i kasie oszczędności. Komendant NKWD chwalił się wobec mnie, że znaleziono ponad 6,5 cetnara złota i kosztowności. On sam miał pełne kieszenie złotych łańcuchów, zegarków, pierścieni i innych drogocЕННОści. Pokazywał mi je osobiście. Bezcenne archiwalia przy wysadzaniu skarbców uległy zniszczeniu.

W zamku eks-cesarzowej Herminii w Fürsteneich¹⁵ zniszczono większą część archiwum państwowego z Berlina. Tysiące bezcennych dokumentów z kosztownymi pieczęciami rozwiewał wiatr po łąkach i błotach nadodrzańskich, a część pływała po wodach zamkowego jeziora. Kosztowne meble, przedmioty artystyczne, książki i archiwalia wyrzucano przez okna do głębokiej fosy zamkowej. Koszmar bez końca!

To były tylko najważniejsze momenty smutnych wydarzeń z okresu władzy rosyjskiej. Aby w pełni opisać i wyliczyć koszarne przeżycia mieszkańców, trzeba by napisać powieść. Nikt, kto tego sam nie przeżył, nie uwierzy i nie zrozumie tamtych dni.

Dnia 8 maja 1945 r. przybył do Zielonej Góry z muzyką oddział polskich kolejarzy (Eisenbahner-Regiment)¹⁶. Był to orszak żądnych łupu Polaków i nieszczęścia i cierpienia podwoiły się. Dochodziło teraz do częstych ostrych spięć i beładnej strzelaniny z Rosjanami. Dzień i noc byli zabici i ranni. Rosjanie zachowywali władzę wojenną, Polacy obsadzili cywilną administrację.

W maju powiat zielonogórski został oderwany od Śląska i włączony do prowincji poznańskiej jako „wojskowy przyczółek” na lewym brzegu Odry mający bronić przed niemieczyną. Jeśli chodzi o władzę kościelną zostaliśmy podporządkowani kardynałowi Hlondowi z Poznania, a później papieskiemu administratorowi Nowickiemu w Gorzowie.

Mieszkania prywatne w centrum opróżniono, a ludność niemiecka pozbawiona dobytku została zakwaterowana w ubogich kwaterach w zaułkach i bocznych uliczkach, często po 8 rodzin w jednym mieszkaniu. Bieda nie do opisanial!

Niemcy nie otrzymywali kartek żywnościowych, tylko za ciężką niewolniczą pracę przy porządkowaniu miasta i pracach polowych na wsi otrzymywali żebraczy kawałek chleba. Straszliwy głód sprzyjał chorobom. Czarny rynek święcił tryumfy, ale Niemcy nie mogli na nim kupować, gdyż nie posiadali polskich pieniędzy. Starzy ludzie i dzieci umierali jak muchy.

W niedzielę 24 czerwca 1945 r. w południe o 12 nadszedł jak błyskawica z nieba telefoniczny rozkaz od polskiego rządu komunistycznego, aby z Zielonej Góry i powiatu wysiedlić w ciągu 6 godzin wszystkich Niemców. Wszyscy mieli być odstawieni pieszo w kierunku Nysy Łużyckiej z bagażem 5 kg na osobę. Brutalność i surowość, z jaką przystąpiło do działania polskie wojsko, nie nadaje się do opisanial.

Kolbami i biczami oraz strzałami na postrach formowano do marszu obrabowanych i wynędzniałych Niemców [...] Pozwolono tylko zostać niezbędnym urzędnikom komunalnym i fachowcom. Późniejsza ewakuacja odbywała się już w mniejszych grupach (10-20 osób). Polska służba bezpieczeństwa dokonywała nocnych rewizji u Niemców, zabierała wielu z nich do więzienia lub obozu, a potem także nocą odstawiała za granicę.

Podczas tej drogi ci biedni ludzie byli w sposób nie do opisanial poniżani, do ostatka rabowani. Przy wszystkich drogach prowadzących na zachód do Nysy znajdują się groby zmarłych. Na skutek długotrwałych deszczów Nysa była nie do pokonania. Nie było natomiast mowy o moście, kładkach lub łodziach. Dniami trzeba było czekać w strumieniach deszczu pod gołym niebem, narażonym na gwałty i rabunki rozwścieczonych Rosjan i Polaków. Ponieważ deszcze i powódź nie ustawały, a nadchodziły stale nowe grupy wypędzonych, wpędzono ludzi do Nysy, zmuszając do przejścia w wodzie po piersi na drugi brzeg. Świadkowie donoszą o dużej liczbie utoniętych i zmarłych. Z Zielonej Góry wypędzono w dniach 24-26 czerwca 1945 r. ok. 3000 osób. Ilu z powiatu, nie jest mi wiadomo¹⁷.

Sąd ks. Gottwalda o stosunku Polaków do Niemców jest bardzo surowy. Oparty został m. in. na osobistych przeżyciach po aresztowaniu przez UB w styczniu 1945 r.

¹⁵ Zabór.

¹⁶ Było to 12 maja 1945 r.

¹⁷ *Ost-Dokumentation* 2, nr 185, s. 11-18.

Żle układały się też jego stosunki z przybyłymi do Zielonej Góry polskimi duchownymi, na co poskarżył się w Watykanie.

Nie rozwijając problemu szerzej dodać trzeba, że postępowanie Polaków wobec Niemców oparte było na dwóch znanych im wówczas wzorcach: hitlerowskim i stalinowskim. Oba wzorce zostały w latach wojny dokładnie przećwiczone na Polakach, i to bez protestu innych mocarstw czy wielkich autorytetów moralnych, stąd też groziło upowszechnienie się przekonania, że te barbarzyńskie metody postępowania ze zwyciężonymi są powszechnie w świecie akceptowane.

Nieco łagodniejszą ocenę wystawił zielonogórskim Polakom Max Ludwig, który pracował w administracji miasta zarówno pod zarządem Rosjan, jak i następnie Polaków. Zarówno w swoich wspomnieniach rękopiśmiennych, jak i w publikacjach na łamach wydawanego w RFN pisma „Grünberger Wochenblatt” wyraźnie pisze o znacznie lepszym traktowaniu Niemców przez Polaków niż Rosjan¹⁸. M. in. podkreśla przyjazny do Niemców stosunek pierwszego polskiego burmistrza Tomasza Sobkowiaka. Ludwig pisze, że postawa Sobkowiaka zasługuje tym bardziej na uznanie, że sam wrócił z Oświęcimia, gdzie stracił syna (drugi syn zaginął). Zauważa też, że Rosjanie gwałcili nie tylko Niemki, ale również Polki, co powodowało, że żyli „jak pies z kotem”. Gorszy stosunek do Niemców miał według niego sekretarz Zarządu Miejskiego Wielgosz. Potwierdza natomiast okrucieństwa funkcjonariuszy UB. Wśród ofiar UB wymienia m. in. właściciela fabryki sukienniczej Liehra. Znacznie więcej ofiar zginęło według niego z rąk NKWD. Ze znaczniejszych mieszkańców miasta wspomina m. in. właściciela kliniki dr. Brucksa i drogerzystę Traegera. NKWD zajęło do swoich celów 5 willi w różnych częściach miasta, gdzie prowadziło „przesłuchania” i więziło podejrzanych. Bardzo rozwinęło się denuncjatorstwo i donosicielstwo.

Ludwig ocenia, że przed wysiedleniem było w Zielonej Górze ok. 9 tys. Niemców, a po wysiedleniu (24 czerwca 1945) zostało ok. 2 tys. Pierwsze polskie statystyki podają, że w sierpniu 1945 r. było w mieście 2798 Niemców. Polaków w tym czasie było 5573¹⁹.

Ludwig pisze w swoich wspomnieniach również szeroko o grabieży zorganizowanej, polegającej na demontażu i wywozie maszyn do Związku Radzieckiego. Kobiety i starcy musieli pracować przy demontażu i załadunku do pociągu ciężkich młotów do budowy mostów z zakładów Beuchelta (dziś „Zastal”), maszyn włókienniczych, do obróbki metali itp. W wielu wypadkach, aby wywieźć duże maszyny, trzeba było wyburzać ściany. Rosjanie starali się ogołocić miasto ze wszystkich cennych rzeczy jeszcze przed przekazaniem miasta administracji polskiej.

Ponieważ wywóz materiałów i urządzeń był dla nich prawie głównym celem pobytu w mieście, stąd też zajęli dla siebie budynki w pobliżu dworca, zamykając tę część miasta dla Niemców. Były to obecne ulice Niepodległości, Wyspiańskiego i plac Bohaterów Westerplatte. Na placu tym (wówczas Hindenburg Platz, a wcze-

¹⁸ Zob. M. Ludwig, *So entwickelte sich das Drama in Grünberg in Schl.*, „Grünberg Wochenblatt”, 1954, nr 2, 3, 4 i 8-12 oraz 1955, nr 1 i 2. Zob. też tegoż *Grünberger Stadtverwaltung 1945*, tamże, 1956, nr 5 i 6.

¹⁹ H. Szczegóła, *Zielona Góra. Rozwój miasta w Polsce Ludowej*, Poznań 1984, s. 76.

śniej Kaiser Wilhelm Platz) urządzono też cmentarz dla poległych w okolicy żołnierzy.

Relacje Niemców mimo dużej dozy subiektywizmu stanowią cenne źródło uzupełniające wiedzę o powojennej historii miasta. Odnosi się to zresztą nie tylko do okresu sprzed przybycia do miasta Polaków, ale do całego roku 1945.